

Główny wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).  
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

### Prenumerata wynosi:

W Krakowie: w roku 30 — miesięcznie złr. 2 —  
w Lwowie: w roku 30 — miesięcznie złr. 2 —  
Pocztą w państwie Austriackim: w roku 30 — miesięcznie złr. 2 —  
do Prus i Rosji niemieckich: tal. 16 sgr. 20 — tal. 4 sgr. 5 — tal. 1 sgr. 15 —  
do Francji i Anglii: fran. 108 — fran. 27 — fran. 10 —  
do Belgii, Włoch i Szwajcarii: „ 80 „ 20 „ 7 „  
Listy z plonidami przesyłane bez winy franco do Administracji „ZASU“ — Listy reklamacyjne  
niezapisane do pocztowego nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmujemy.  
Kopiejsza nadsyłana Redakcyi, nie zwraćają się i nie są one będą.

# CZAS

### Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „ZASU“ przy ul. Róśnanej w domu pod L. 433; Księgarnie: pp. J. Czecha  
w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy k. Jabłonowskiego  
w Rynku; tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (cztery  
litera) jednokrotnie umieszczenie po 5 centach, za następne po 5 centach, oraz za opłatą należytości stałowej  
po 30 centach od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „ZASU“ p. Ant. Piłkowskiego przy  
placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppel Wolle 21. — Na Francyi i Anglii w Paryżu  
Wyn. pułkownik Winc. Raczkowski, Rue du Pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu  
„Neumarkt Nr. 11“, w Hamburgu, Frankfurtu a. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcaryja) i Wro-  
clawiu pp. Haasenstein i Vogler, w Wiedniu Z. Kolkowski, Stadt, Arwinkel N. 3 i R. Mosse — w Berlinie  
Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. Rudolf Mosse — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube et Com.

### OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie na miesiąc Listopad... złr. 2  
„ od 1 Listopada do 31 Grudnia „ 4  
przesyłką pocztową w pań-  
stwie Austriackim na mie-  
siąc Listopad... złr. 2 c. 25  
Od 1 Listopada do końca Grudnia „ 4 c. 50

### Kraków 28 października.

W chwili jak obecna, za wiele jest pogło-  
sek i domysłów, aby je pod rozważyć brać  
można: symptomatów wszakże pomijać się nie  
godzi. Za taki uważać należy wzmiankę, jaką  
dzienniki wiedeńskie jeszcze onegdaj rano po-  
święcały Galicyi i jej przyszłemu odrębnemu  
stanowi. Jeszcze przywódcy czeszy nie opu-  
ścili Wiednia, hr. Hohenwart zaledwie po-  
dał się do dymisji, a już stara *Presse* wraz  
z okrzykiem triumfu pisze o przyszłej ugo-  
dzie z Polakami, przypominając Rechbauerowski  
idący jej zdaniem dalej, niż rezolucja, uka-  
zując odrębne stanowisko Galicyi, jakby jąbkło  
hesperyjskie, po które sięgać zaprasza ugo-  
dowe z Niemcami tak zwane „polskie“ stron-  
nictwo.

Nie chodzi nam tu ani o ugodę, ani o sta-  
nowisko Galicyi, bo naturalnie, tak ważnych  
spraw wiązać nie można ze wzmianką, choć-  
by bardzo wydatną, w dzienniku centralisty-  
cznym zamieszczoną. Ale chodzi nam o sym-  
ptomat, którym jest niezawodnie wzmianka ta  
w osobnym artykule, pod napisem „Niemcy  
i Polacy“ podana. W tej wzmiance dopatrzyć  
się można poczęści odpowiedzi na zacytowane  
przez nas wyrazy: „przedpadł ugodowy gabi-  
net, niech żyje uroda.“ Niech żyje uroda, ale  
jaka? Taka zdaniem *Presse*, którą zawręć  
może gabinet Rechbauerowski. Ta pospieszna  
propozycja ugodowy dowodzi tylko, jak dalece  
Galicya supremacji niemieckiej w Przedlitawii  
zawadza. Jeszcze nie podpisana dymisja, zry-  
wająca ugodę z Czechami, a już pospiesznie  
centraliści zapewniać sobie hegemonię, wydzia-  
lając Galicyę z Przedlitawii. Czyż inaczej za-  
panować w niej nie uda się?

A symptomat ten nabiera większej jeszcze  
ważności, że *Pester Lloyd* z tej samej daty  
zamieszcza list z Wiednia, donoszący mu o u-  
padku ugodowej czeskiej, a zapewniający Niem-  
com pomoc Polaków, z którymi ugodzić się  
co przed radzi redakcyi *Pester Lloyd* w  
umyślnym przypisku. Czy obecność Polaków  
w Przedlitawii, również i Węgrom nie na rękę?  
Czy też odrębne chcą dać Galicyi stano-  
wisko, aby ją uchronić od absolutnych rzą-  
dów, jakimi chcą Przelitawie obdarzyć? Czy  
też w interesie prostym dualizmu, aby mu fe-  
deralizm czeski raz na zawsze przestał za-  
grzać?

Zgola, uderzać musi ten pośpiech ugodowy,  
o którym zwycięzca pomimo oszołomienia to-  
warzyszącego pierwszej zaraz chwili nie za-  
pomniał. Pojmujemy, że do przeprowadzenia  
takiej ugodowej, przemawia za ministerstwem  
przejściowym. Stanowcze byłoby to dopiero,  
w którym po układzie z Galicyą przyszłoby  
do zupełnego na modłę centralistyczną zarzą-  
du reszty Przelitawii. A byłoby to sta-  
nowczem? Wątpimy: w każdym razie atoli nie  
mogłoby być stanowczem i rejonem, na jakim-  
by wyjątkowo Galicya rechbauerowska uży-  
wała koncesji, i tuzymy sobie, że gdyby  
do ugodowej przychodziło, Galicya trzymała-  
by się rezolucji, pomimo, że *Presse* dobre  
chęci liberalizmu wiedeńskiego za dalej idą-  
ce niż żądania kraju naszego uważa.

Główny organ ugodowy wiedeński, *Vater-  
land* w ponurych i dosadnych barwach malu-  
jąc sytuację austriacką wobec zwycięstwa hr.  
Beusta nad hr. Hohenwartem, kończy swój  
pesymistyczny obraz słowami: „Wiedeń hu-  
lać będzie wśród ruin państwa.“

Słowa te nie są ogólnie na pewnej pod-  
stawy prawdy. Wiedeń sprzecznnością swego  
kierunku z dążnością, potrzebami i usposobie-  
niem krajów w skład monarchii wchodzących,  
podobnie Paryżowi, który tak często narzucał  
rewolucję, zmiany polityczne i formy rządu  
Francji wbrew jej woli, Wiedeń odniósł jed-  
no z tych zwycięstw nad krajami koronnymi,  
jakie ostatecznie na szkodę państwa zwykły  
się obracać. Wiedeń nie potrzebuje rewolucji,  
aby złamać naturalne dążenie wszystkich czę-  
ści monarchii, nie potrzebuje dotąd bary-  
kad i zmiany formy rządu, aby przeciwny na-  
turze stosunków i potrzebom ludów rozstraj-  
ający i negacyjny narzucać kierunek. Głębiej  
sięgające i systematycznie niszczące są podob-  
no te rewolucje, które nie przekraczają gra-  
nic normalnego stanu, które rozstrajają prostą  
zmianą systemu każde usiłowanie organiczne,  
które dla doktryny i uroczystości stolicy poświę-  
cają interesy i potrzeby państwa i wszystkich  
jego dzielnic. Jeśli rewolucyjnie Paryż w na-  
szym wieku narzucił Francji pięć odmiennych  
rządów; to Wiedeń prostą zmianą gabinetową  
przeprowadził Austrię systematycznie przez  
cztery rewolucje, a postawił ją teraz na kra-  
wędy piątej.

Te ministeryalne rewolucje zwane Bach,  
Schmerling, Beust-Giskra i Giskra-Hasner nie-  
tylko, że dawały przewagę stolicy narodowo-  
ścią nawet germanizacyjną oddzielonej od wię-  
kszości krajów, ale nadto podkopywały jedną  
po drugiej podwaliny, na jakich się opiera  
rządzący społeczeństwo, i mogłyby się oprzeć porzą-  
dek polityczny w zbiorowej monarchii.

Jakiegokolwiek mogłoby zachodzić różnice w  
żądaniach i prawach poszczególnych ludów,  
lubo nie zwykliśmy solidaryzować intere-  
sów naszego kraju, ze stanowiskiem polity-  
cznym innych prowincji, to jednak pewna  
wspólność w oporze przeciw tym dążeniom  
z centrum państwa wychodzącym, byłaby po-  
żądaną i zbawienną tak dla interesów auto-  
nomicznych i narodowych, jak dla ratunku  
państwa. O ile ta łączność oporu ludów prze-  
ciw wiedeńskim zamachom, da się pogodzić  
z anteedencyjami politycznymi reprezentacji  
pojedynczych krajów, nie przesadzamy, jak nie  
przesadzamy następstw bezpośrednich upad-  
ku hr. Hohenwarta. Spotkanie się wszystkich  
żywiół autonomicznych i narodowych na  
drodce biernej opozycji lub na drodze walki  
parlamentarnej, wydaje się dziś trudnem. W  
Wiedniu atoli znajdują się wyśmienicie na sy-  
stemie rozdziałów czy to narodowych, czy po-  
litycznych: owo przez Metternicha zastosowane  
godło *divide et impera* z pola absolutyzmu  
przeszło już dawno na pole parlamentarne.

Pojawia się też często pod formą części-  
owej ugodowej lub częściowych ustępstw. Ale już  
i u nas poznano się dobrze na owej ponce, na  
którą się zowie *Sonderstellung Galiciens*, a  
z którą znów jedno z pism centralistycznych  
wystąpiło. Polacy w parlamencie wiedeńskim  
byli zbyt silnym czynnikiem, aby nie starano  
się wpływu tego czynnika w chwili niedoko-  
nanej jeszcze zmiany sparaliżować. Ale sejm  
przez wybór delegacji, tej samej delegacji,  
która wspierała hr. Hohenwarta, uchronił  
kraj nasz od ponowienia się podobnej gry,  
przez jaką przeszła już raz delegacja polska  
pod ministerstwem dr. Giskry z uszczerbkiem

swej godności i bez pożytku dla interesów  
kraju.

### KORRESPONDENCA CZASU.

Wiedeń 27 października.

Wczoraj, jak wam już doniosłem, hr. Hohenwart  
w audiencji u N. Pana podał się do dymisji. Ce-  
sar, jak nas zapewniają, wziął prośbę o dymisję  
do wiadomości, czyli wyrażając się niemieckim  
stylem urzędowym, *hat die Demission entgegengenom-  
men*, i prosił hr. Hohenwarta, aby ministrowie  
zbrali się nazajutrz około 11ej w zamku cesar-  
skim na konferencyję pod jego osobistym prze-  
wodnictwem. Dziś więc się zeszli ministrowie pod  
przewodnictwem Cesarza. Była to tylko konferen-  
cja pożegnania, na której N. Pan oświadczył mi-  
nistrowi, iż dymisję przyjmuję, prosząc ich tylko,  
aby tymczasowo dalej prowadzili swe czynności.  
Takim jest położenie rzeczy w tej chwili.  
Następcach obecnych ministrów, przyznajemy, do-  
tąd nawet wyobrażenia nie mamy. W tutejszem  
dziennikarstwie dwa walczą ze sobą prądy: jeden  
dąży do powtórnej edycji gabinetu hr. Potockiego,  
drugi zaś tęskni za silnymi rządami, a nawet igra  
z ideą absolutyzmu. A ponieważ ten drugi prąd  
popiera ją przeważnie dzienniki oddane kancelar-  
zowi, zdaje się, iż hr. Beustowi musi być na rękę gabi-  
net podobny. Lecz dzienniki piszą, iż hr. Beust  
jest słabym, a tem samem zapewne się nie mie-  
sza do sprawy złożenia nowego gabinetu. Konkluz-  
ja taka byłaby tym razem śmieszna, aniżeli pre-  
misia.

Dzienniki czeskie nie oddają ani swojej sprawie,  
ani gabinetowi Hohenwarta usługi, rozpoczynając  
już po zawarciu układów, na nowo kłopotownie  
z Rosyą. *Politik* widzi zbawienie Słowian i Cze-  
chów w zjedzeniu w Liwadii Ubolewany nad tem  
zaślepionemu Czechów. O gan p. Schaeffego *Oester-  
reichisches Journal* również się nie przysilił u-  
stępującemu rządowi, dowodząc, że akcja gabi-  
netu ma na celu zaprowadzenie federalizmu w ca-  
łej Austrii, zniweczenie dualizmu i ugodę węgier-  
ską, i przywrócenie dawniej jednoci państwowej.  
Zaczęły to wywołać opozycję Węgrów przeciw  
wszelkiej ugodzie.

W dziennikach tutejszych krąży ciągle jeszcze  
pogłoska, iż w Wiedniu ma być urządzona illumi-  
nacja w dniu, kiedy *Gazeta Wiedeńska* ogłosi  
dymisję gabinetu hr. Hohenwarta. Stolica dałaby ty-  
ko dowód braku wszelkiego taku podobną mani-  
festacyą, a niktby nie miał powodu radować się z  
illuminacji na cześć ustępujących ministrów.

*Presse* mniema, iż oddaje usługę p. Ziemiakow-  
skiemu, wojując ciągle bez wszelkiego powodu  
przeciw p. Grocholskiemu. Dziś pisze, iż w nowym  
gabinecie trzeba zostawić jedną tęgą dla Polaka,  
ale naturalnie tym Polakiem nie może być p. Gro-  
cholski. *Presse* źle sądzi ludzi, jeżeli mniema, iż  
p. Grocholskiemu tak tęskno za tęgą ministeryalną.

Niektóre dzienniki już ogłosiły nekrologi genera-  
ła Benedeka. Wiadomo, iż generał ten nie umarł.

N. Pan udzielił komisarzowi powiatowemu w Ga-  
licyi bar. Włodzimierzowi z Lewartowa Lewar-  
towskiemu tytułu i stopnia sekretarza ministe-  
ryalnego z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 27 października. Wszystkie wiado-  
mości, jakie znajdujemy w dzisiejszych dziennikach  
wiedeńskich, obracają się w jednym i tem samym  
kółku, a mianowicie, że ministerstwo hr. Hohen-  
warta podało się wczoraj rano do dymisji, i że  
takową cesarz przyjął. Hr. Hohenwart otrzyma-  
wszy posłuchanie u cesarza, zawiadomił go o o-  
świadczeniu przywódców czeskich, iż nowego re-  
skryptu przyjąć nie mogą, i wręczył prośbę o dy-  
misję, tak w imieniu własnem, jakoteż ministrów  
Habetkina, Ireczka, Schaeffego i Grocholskiego.  
Minister skarbu Holzgethan, jak wiadomo, już daw-  
no podał się do dymisji, minister obrony krajowej  
generał Scholl zajął stanowisko wojskowego,  
który na rozkaz swego dowódcy przyjmując tęgę  
lub ją składa. Przywódcy czeszy dr. Rieger, hr.  
Clam-Martinitz i dr. Prażak zabawić mają jeszcze  
w Wiedniu aż do ogłoszenia dymisji obecnego ga-  
bietu.

Podczas kiedy ustępujący ministrowie pełnią z  
połecenia cesarza jeszcze chwilowo swe obowiązki,  
powstaje już oczywiście kwestya osób. Ilekroć w  
Austrii jest przesilenie ministeryalne, tylekroć za-  
wsze prawie przedwzrostkiem występuje pytanie,  
kto zastąpi ustępujących ministrów; mało kiedy  
chodzi o rzecz wielo ważniejszą, jaki nastąpi sy-  
stem? I dzisiaj dzienniki wiedeńskie zadają sobie  
pytanie: co dalej? lecz odpowiadają na nie kwe-  
stya osób, dopiero w drugim rzędzie kwestya sy-  
stemu. Co do pierwszej posypały się nazwiska kan-  
dydatów bez żadnego względu, jaki prąd osobisto-  
ści odnośnie reprezentują; na liście ich znajdują się  
nazwiska hr. Alfreda Potockiego, p. Schmerlinga,  
księcia Adolfa Auersperga, bar. Kellersperga, bar.  
Depretis, dr. Stremayera, bar. Benoniego, bar. Pos-  
singera, bar. Lassera, fmp. bar. Köllera i innych.  
W ogóle sądząc z nazwisk podawanych, większość  
ich przedstawia system absolutny, a ztąd odpo-  
wiedź na drugie pytanie. Piszą też dzienniki wie-  
deńskie, a za nimi czeskie, bardzo wiele o abso-  
lutyzmie, chociaż obok tego widocznie zdradzają  
niepewność, a w części obawę, czy można się za  
nim stanowczo oświadczyć. W obec tego tak zwane  
stronnictwo wernokonstytucyjne, które jest niby  
zwycięzcą, nie stawia ani innego systemu ani no-  
wych kandydatów. Dowodzi to braku siły, która  
jest głównym warunkiem absolutyzmu, cośmy już  
wczoraj na innem miejscu podnieśli, dlatego też  
możnaby powątpiewać, czy gabinet przyszły będzie  
absolutnym. *N. fr. Presse* donosi, że składać on  
się będzie z ludzi zupełnie nowych.

W Pradze przyjęto wiadomość o rozbiu się u-  
kładów z pewnym rodzajem przerażenia; Czesi bo-  
wiele niezachwiana żyłi nadzieję, że tym razem  
rozkładowanie pomyślnym uwiecznieniem będą skutkiem.  
Rozczarowanie o tyle też więcej było niespodzia-  
nką. Krąży pogłoski, iż przywódcy czeszy wydać  
mają odezwę do narodu, potem zaś wszyscy posło-  
wie narodowości czeskiej złożą mandaty. Co do  
dzienników czeskich, to jakkolwiek widocznie są  
oburzone, w pierwszej atoli chwili dość umiarko-  
wanie się wyrażają, a tylko poniekąd zarzucają  
im można przesadę w dumie narodowej. *Narodni  
listy* oświadcza, iż Czesi na przyszłość nie wda-  
liby się już nigdy w rokowania inne, jak tylko z  
samym monarchą, a i to pod pewnymi warunka-  
mi. *Pokrok* ogranicza się na poglądzie na sytu-  
ację w r. 1867, i porównawia upadek hr. Hohenwar-  
ta z upadkiem hr. Belcredi. Sytuacja, mniema  
organ *Riegera*, jest w obu wypadkach jednaka, i-  
miona są tylko różne. Wówczas służyłby hr. Beust  
kierowali losami Czech, dzisiaj po upadku ga-  
bietu hr. Hohenwarta, zaum tenże spełnił swe  
posłannictwo, znów hr. Beust złoży nowy rząd.

„Uroda zerwana, niech żyje uroda“ — pisał  
onegdaj *Wanderer*. Wyraz te, których znaczenie  
staraliśmy się wyjaśnić wczoraj w artykule wstę-  
pnym, znajdujemy powtórzone w innych dzienni-  
kach, ale tylko co do myśli. Po zerwaniu układów  
z Czechami występuje na pierwsze miejsce sprawa  
galicyjska. Już wczorajsza *Presse* pisze: „Od da-  
wajnym zyczeniem było stronnictwo wernokonstytu-  
cyjnego porozumieć się z deputowanymi polskimi  
co do stanowiska Galicyi względem Austrii. Porozu-  
mienie to byłoby rzeczywistie przyszło już do  
skutku, gdyby je nie byli udaremniłi z jednej  
strony Herbst, z drugiej strony Smolka i jego de-  
mokraty. Bürgermistrzowie sprzeciwiali się odrę-  
bności Galicyi, Smolka stawiał żądania bez miary.  
Ziemiakowski, który szczerze pragnął przyja-  
źni Niemców, upadł podczas wyborów do sejmku  
lwowskiego w skutek agitacyi Smolki, a do Wie-  
dnia przyszedł mowę, której jak Smolka i Zyb-  
liewicz nienawidzi wszelkiego porozumienia się z  
Niemcami i rzucił się w objęcia federalizmu cze-  
skiego. Od tej chwili niemożliwe było zbliżenie  
się obu stron do siebie, aż do listopada 1870 r.;  
w delegacji usiłował Rechbauer sprowadzić zgodę,  
ale nadaremnie, ponieważ Zyblikiewicz ciągle trzymał  
z Czechami. Dopiero teraz odgad znane są  
artykuły zasadnicze czeskie, zdaje się, że Polacy  
szukają zbliżenia się do frakcyi Rechbauera, a  
mianowicie na zasadzie projektu ułożonego w r.  
1869 przez Rechbauera. Projekt ten idzie jak wia-  
domo dalej niż rezolucya galicyjska z r. 1868 i na-  
daje Galicyi odrębne stanowisko.“

*Presse* zamieściwszy ten ustęp, obiecuje szerzej się  
nad tą kwestyą rozpiszać. Lecz nie jeden to objaw.  
Oto piszą znów z Wiednia do *Pester Lloyd* a:  
„Smolka, który tu bawił kilka dni, nie był wcale  
posłannikiem Czechów, lecz był w interesie swego  
stronnictwa i pragnął się zorientować. Umyślnie

użyłem wyrazu: stronnictwo, bo nie wszyscy de-  
putowani galicyjscy idą za Smolką. Owszem trzy  
sa między innymi frakcje, z których każda chce  
czego innego. Ziemiakowski, który jeszcze dość  
ma zwolenników, chce porozumienia z Niemcami,  
Grocholski broni rezolucji, podczas gdy Smolka  
radzykalnie do rzeczy przystępuje i chce wszystko  
osiągnąć przez związek z Czechami. Ponieważ de-  
putowani ruscy zdają się trzymać od swych kole-  
gów, ministerstwo przeto w żaden sposób liczyć  
nie może na deputowanych z Galicyi, gdyż ci  
wcześniej czy później rzucą się w objęcia wernokon-  
stytucyjności. Tego spodziewają się także przy-  
wódcy stronnictwa liberalnego i jeszcze raz przed  
zebraniem się Rady państwa usilować mają skło-  
nić Polaków do wspólnego działania politycznego.“

*Tagblatt* przytoczywszy powyższą koresponden-  
cyę, dodaje: „To ostatnie byłoby bądź co bądź  
równie pożądanem, jak koniecznem; wprawdzie  
Polacy nie są sprzymierzeńcami na którychby się  
uczupelniej spuścić można, ale spodziewamy się,  
że we własnym dobrze zrozumianym interesie zde-  
cydują się tym razem, nie zboczyć z drogi pro-  
stej.“ Ten sam dziennik, który nie może się za-  
pełnić spuścić na Polaków, przemawia dzisiaj za  
powrotem ministerstwa hr. Potockiego. Za następ-  
cę p. Grocholskiego wymienia zaś hr. Ludwika  
Wodzieckiego jako takiego, o którym myślał Galicy-  
janie ewentualnie, gdyby się p. Grocholski nie  
dał skłonić do pozostania w gabinecie.

— Podajemy dzisiaj dalszy ciąg sprawozdania  
komisyi sejmku czeskiego:

Ze niektórzy z pomiędzy nich mają być dla tego  
swej narodowości pozbawieni, ponieważ nie uznają  
istniejących faktycznie ustaw konstytucyjnych za  
ideał doskonałości, obchodzą to oczywiście tak ma-  
ło jak gdyby Tyrdyczewski lub Niemców z Austrii  
Górnej wykluczyć można z narodowości niemieckiej,  
ponieważ nie chcą być bezwyznaniowami.

Gdy prócz tego — co szczegółliwiej podnieść wypa-  
da — komisyja uwzględniając o ile możliwości zyczli-  
wian objawione przez niektóre niemieckie stowarzy-  
szenia polityczne proponuje zmienić wniosek rzą-  
dowy w ten sposób, że do złożenia *velo* jednej  
kuryi narodowej, niepotrzeba dwóch trzecich wię-  
kszości, lecz tylko bezwzględnej większości jej  
członków, a więc wobec danych wypracowań nie  
można nawet w wypadku bezwzględnie niedających się  
pomyśleć, żeby wszyscy właściciele wielkich po-  
siadłości do jednej weszli kuryi i przeciwieństwo  
głosowali, przeszkodzić jej w oddaniu swego *velo*;  
byłoby to więc kłam żądać oczywistej prawdy gdy-  
by chcieli jeszcze twierdzić, że kuryi niemieckiej  
można przeszkodzić w oddaniu *velo* przez wejście  
do niej właścicieli większych posiadłości narodo-  
wości czeskiej.

Owszem przez proponowany przepis mógłby  
przedzierać naruszoną być charakter narodowy  
czeskiej kuryi narodowej, gdyż do niej wszedłby  
niemiecko usposobionych właścicieli dóbr z okolic  
czeskiej; lecz i tu przez ustanowienie bezwzględ-  
nej większości nie ma się czego obawiać skut-  
cznego przeszkodzenia kuryi narodowej czeskiej  
w złożeniu *velo*, i w ogóle byłoby, jak powiedziano,  
niesprawiedliwem wykluczyć właścicieli większych  
posiadłości od obrad i uchwał, któreby wielkie na  
nich nałożyć mogły ciężary.

Komisyja decydując wnieść przed wys. Izbę pre-  
działany przepis o utworzeniu komisyi, żywiła to  
silne przekonanie, że utrzyma tę z pewnością wol-  
ną i sprawiedliwą instytucyę, która może jeszcze  
głęboko przysłużyć się do utorowania drogi, nie-  
tylko dla samego jej celu, ale że także należyście  
ochronia prawo stanowienia o sobie każdego poje-  
dynczego obywatela.

Komisyja sądzi, iż może się wstrzymać od dal-  
szego uzasadniania swych wniosków.  
Być może, iż w ustawie tej dopatry się ktoś  
braku potrzebnych ustępów w pewnych wypadkach.  
Niechajże pod tym względem wystarczą wskazów-  
ki, że ustawa, która uposażoną jest rękojmą usta-  
wy zasadniczej krajowej i której ma strzedz przy-  
sięga koronacyjna naszego najmożliwszego króla,  
nie może zawierać szczegółów, któreby się później  
łatwo mogły okazać niepraktycznymi; da takich  
przepisów jest postawioną drogą dla dalszego ich  
uporządkowania w § 13, w którym każdej narodo-  
wości dano rękojmę, że ustawy takie nie będą  
mogły być wydane bez zezwolenia ich kuryi.

Z tego właśnie stanowiska wychodząc, byłoby  
nawet pożądanem pozostawić niektóre przepisy tej  
ustawy przyszłości, komisyja atoli chcą odpowied-  
nie zamiarowi wys. rządu, uważała za konieczne

### Część literacko-artystyczna.

#### RZYM

jako stolica państwa włoskiego

napisał

Bronisław Zaleski.

Kraków 1871 r.

Zdawałoby się, że żaden naród silniej nie sobie  
utwierdził poczucie moralności politycznej niebył  
powinien nad naród polski. Niepokalaną w swojej  
historycznej przeszłości żadnym zaborom i podbo-  
jem, żadnym gwałtem lub zdradliwą polityką, ofia-  
rą podstęp, bezprawia i najazdu — od stu lat sto-  
jący niezachwianie przy swoim zgwałconem pra-  
wie, wytrzymujący mężnie wszelkiego rodzaju znie-  
wagi, prześladowania, opierający się z godnością  
pokusom i istrygom — w tej strasznej szkole nie-  
woli mógł naród polski duchowo wznieść się do  
wielkiej moralnej niejako antytezy tych zasad ja-  
kie polityka europejska przeważnie od rozbioru  
Polski się kierowała. Jakoż nie było w naszym

wieku nieszczęścia lub krzywdy dokonywającej się  
na jakimś narodzie, któremuby Polska sama rozda-  
ta z serca niewspółczuła i czysto nierozważna;  
może współczucia tego nawet czynem nieobjawiała;  
nie było gwałtu i ucisku, gdziekolwiekby on się  
objawił, któremuby nieodpowiedzialny protest sumie-  
i polski solidaryzujący każdą niedolę z własną.  
Nieżyliśmy się być przegadani do rydwanu try-  
umfatorów, ani przyklaskiwać powodzeniu, z wyjąt-  
kiem jednego Napoleona I, któremu jednak wier-  
niejsi byliśmy jeszcze w upadku, niż w szczęściu,  
ale natomiast zwracaliśmy się zawsze ku ofiarom  
przemocy.

W epoce rozdziału świata na ofiarników i o-  
fiary, burzycieli, gwałciicieli i pokrzywdzonych  
wyznaczała nam niejako sama Opatrzność miejsce  
po stronie ucisku, ale i sprawiedliwości. Punktem  
kulminacyjnym epoki zaborów, pogwałcenia wszel-  
kiego prawa międzynarodowego rozpoczętej podzi-  
wianą i bolesną, że poraż pierwszy w tej właśnie  
sprawie, jakieś stopienie poczucia moralnego, jeżeli  
nieotwarta niechęć to drażliwość, jeżeli niewprost  
pokłask dla gwałtu, to jakiś pozytywizm godzący  
się z zasadą faktów dokonanych przeważa. Smutno  
to wyznać, ale mieliśmy więcej serca dla Szelewi-  
ki i Holsztynu, silniej i jednomyślniej potępialiśmy  
wywłaszczenie i zabór prywatnej własności króla  
hanowerskiego, chociaż na tej samej podstawie je-  
dnoci narodowej dokonanego, niżli dla tego Świę-

wego zwycięstwa bezprawia i podstęp, będące na-  
stępstwem i rozwinięciem tej samej polityki prze-  
moey, która nas pozbawiła bytu. Niezawisłe od po-  
czucia gorącości uczuć religijnych samo już poczu-  
cie moralności politycznej niewolą spotęgowane  
winno wystarczyć do potępienia faktu, który acz  
w odmiennych warunkach pod względem bezpra-  
wia i tej moralności politycznej równe z rozbiore-  
m Polski zajmie w historii miejsce.

Rzecz jednak dziwna i bolesna zarazem, że jeśli  
nie Polska cała, i nie te zwłaszcza dzielnice, które  
w prześladowaniu niustannem wiarę z narodo-  
wością niejako cierniem mgęszczała w jedno spło-  
ty — to ta część Polski, która swobodniejszemu  
oddycha powietrzu, która w tej chwili za cały  
naród ma warunki życia, wyrażania swych uczuć  
i swych przekonań przeciętnie mniej niż obojętna  
wobec zaboru Stolicy Świętej się objawia. Rzecz  
dziwna i bolesna, że poraż pierwszy w tej właśnie  
sprawie, jakieś stopienie poczucia moralnego, jeżeli  
nieotwarta niechęć to drażliwość, jeżeli niewprost  
pokłask dla gwałtu, to jakiś pozytywizm godzący  
się z zasadą faktów dokonanych przeważa. Smutno  
to wyznać, ale mieliśmy więcej serca dla Szelewi-  
ki i Holsztynu, silniej i jednomyślniej potępialiśmy  
wywłaszczenie i zabór prywatnej własności króla  
hanowerskiego, chociaż na tej samej podstawie je-  
dnoci narodowej dokonanego, niżli dla tego Świę-

tego starca, który złożył tyle dowodów miłości dla  
naszego narodu, a który w tak podstępny sposób  
nie tylko odarty z władzy, ale wzyty został na-  
wet z osobistej własności Papieżów. Bolesno to  
przyznać, ale gdyby dziś państwo otomańskie za-  
stało podzielone i zagrabione przez mocarstwa  
chrześcijańskie szerzej i głośniej może objawiały  
się sympatya dla zwycięzcy — niewątpliwie bar-  
dziej obrona polskości byłaby tolerowana, niż  
dzisiaj obrona władzy doczesnej i nazwanie bez-  
przykładnego gwałtu dokonanego na Rzymie po-  
imieniu.

Nie mówimy o szkole rewolucyjnej lub bezwy-  
znamowej, która dawno już polskie opuściła sta-  
nowisko i rzecz naturalna, że łączy się do jedne-  
go przez wszystkie kraje Europy przechodzącego  
chóru z okrzykiem: precz z władzą doczesną, bo  
precz z kościołem i Bogiem! Z szkołą tą mającą  
niestety zbyt już licznych adeptów u nas daremna  
byłaby dyskusya. Ale ogół umiarkowany, poniekąd  
konserwatywny i cząsto tradycyjni katolicy wdzy-  
czą się jednak na dotknięcie kwestyi rzymskiej, od-  
wraca się od niej, jako od jakiegoś zagadnienia,  
które niebezpiecznie porusza, które nawet wymijać  
należy, jeśli się ma radykalizmowi w innych spra-  
wach skutecznie stawić czoło. A jednak ta kwe-  
stya związana jest z najwyższymi moralnemi inte-

resami ludzkości, chrześcijaństwa i Polski, a jednak  
od odpowiedzi na to zagadnienie zawisło, czy się  
zszeregujemy wbrew duchowi dziejowemu narodu z  
gwałciicielami i zaborcami, czy staniami po stronie  
siły, czy po stronie prawa; czy co większa i wa-  
żniejsza, w epoce prześladowania i gnębienia ka-  
tolicyzmu, w przededniu walk religijnych utrzyma-  
my tę jedyną łączność, która nas z przeszłością  
naszą i z bezwzględą duchową prawdą wiąże,  
łączność z kościołem katolickim i jego namielni-  
kiem. Nigdy nie mogliśmy zrozumieć jak można się  
zgadzać, choćby tylko owa tradycyja prawowitości  
katolicka z zobowiąznością o losy dziedzika Kościoła i  
położenie stolicy apostołkiej, tak jak nie mogliśmy  
zrozumieć w jaki sposób sympatya dla zaboru Rzymu  
mogły znaleźć przystępek, choćby tylko do skrajnych  
stronnictw w Polsce będącej ofiarą tej samej zasady  
zaborczej. Niekonsekwencyj konserwatywny który  
chce się ograniczyć na kwestiach utylityzmu a  
pomija kompromitującą sprawę rzymską; nadto  
widoczna. Czem zaiste to smutne zjawisko opinii  
wyłomaczyć można, jak zrozumieć tę chwiejność  
czy trwożliwość ludzi czepkotchów stanowych i od-  
ważnych w innych sprawach, jak pojąć ten zwrot  
i stopienie uczucia moralnego w polityce?

Czyliż to jeszcze następstwo błędnego łączenia  
sprawy niepodległości polskiej ze sprawą jednoci  
włoskiej? Ależ niepodległość a jednoci narodowa











